

Mistrzynie ze Skalnej Osady

Wędrowali już od dłuższego czasu. To miał być przedostatni postój. Mała elfka z góry przyglądała się pospiesznej krzątaniu w obozie. Usadowiona na solidnym konarze drzewa, w najwyższym miejscu pagórka, miała doskonały przegląd. Zbierali się do wymarszu. Dziewczynka nie miała już nic do roboty, czekała, aż starsi uporają się z ostatnimi pracami, a właściwie porządkami po obozowisku. Szczególnie bawił ją widok najstarszego elfa, przywódcy grupy, Elvyndyna. Każdy wiedział co ma robić, porozumiewali się bez słów. Mimo to Elvyndyn zaglądał niemal w każdy zakamarek sprawdzając, czy wszystko przebiega bez zakłóceń. Za każdym razem zgadywała, gdzie teraz zaglądnie elf. W większości się nie myliła. Kiedy byli już gotowi do wymarszu, mała elfka zeskoczyła z drzewa i dołączyła do grupy.

Szli wzdłuż porośniętych mchem starych drzew, niegdyś często uczęszczaną trasą. Płaski stopniowo teren przechodził powoli w lekkie wzniesienie, pnące się dalej do góry w głąb lasu. Szli jego obrzeżem u podnóża wzniesienia. Niewiele ponad stuosobowa grupa, mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci. Na przedzie kilku mężczyzn wytyczało kierunek, wśród nich Elvyndyn, przywódca grupy. Nie czynili hałasu, niektórzy rozmawiali między sobą przyciszonym głosem, inni nucili jakieś elfie pieśni, kilkoro grało na fletach, większość jednak szła w milczeniu. Odziani w luźne, zwiewne szaty z przewagą koloru zielonego wraz z wszystkimi możliwymi jego odcieniami, pełne zdobień, frędzli i wisiorów. Wszyscy, także dzieci, przez plecy przewieszane mieli bogato zdobione łuki.

Należeli do szczepu leśnych elfów. Z natury nastawieni pokojowo, chyba że ktoś nieopatrznie naruszył ich suwerenność. Wtedy potrafili być bezlitośni.

Co rusz spoglądali na mijane tereny, na bujną zieleń, kolorowe owoce lasu, na fantastycznie ukształtowane konary drzew. Miejscami droga była trudniejsza. Musieli wtedy przedzierać się przez ścianę gałęzi, wysokich traw, paproci, ostrożnie badając stopami podłoże. To znów natrafiali na połacie zniszczonego przez naturę lasu, przeskakiwali przez buławujące pnie, połamane konary, potykali o wystające z ziemi korzenie. Nie odpoczywali, szli nieustannie równym tempem, tylko co jakiś czas idący na przedzie przystawali na chwilę, by grupa zbytnio się nie rozproszyła.

- Dzieci są już zmęczone...
- Musimy iść. Czasu jest niewiele.
- Nie sądziłem, że doczekam takich dni. Ba, nawet nie przypuszczałem, że coś takiego może nastąpić.
- Coś wymknęło się spod kontroli, świat potoczył się własnym torem.
- A może tak miało być. Tego nawet my, elfy, nie możemy wiedzieć.
- Trochę jakoś żal... byliśmy u siebie, w swoich lasach... a tam? Świat nas zostawił.
- Nie, świat nas nie zostawił, świat na chwilę zostawił ziemię samą sobie. Życie na ziemi jest coraz trudniejsze, coraz cięższe energie zaczynają dominować. Sam widzisz, nawet nasza magia przestaje działać. Ziemia zmierza ku ciemności wraz z jej mieszkańcami. To nie my odchodzimy. My pozostajemy, ale nie możemy dalej żyć w rzeczywistości ziemskiej. Dlatego musimy przejść przez tę zasłonę.

- A co z ludźmi ?

- Może też kiedyś będą mieli swoją zasłonę. Albo wyginą.

*

Od pewnego czasu niektórzy dyskretnie zerkali w głąb lasu. Czuli, że byli obserwowani. Tak mogły zachowywać się tylko driady. W normalnych czasach spotkanie z driadami nie byłoby czymś niepokojącym, o ile nie naruszyliby ich granic. Teraz jednak czasy nie były normalne. Masowy exodus, nie tylko elfów, w górskie partie lasów był zjawiskiem w takiej skali dotąd niespotykanym, wymuszał czujność wszystkich mieszkańców lasu. Dopóki wędrowali skrajem byli bezpieczni.

- Co z nimi ? - wskazał skinieniem głowy nieokreśloną część lasu. Chodziło o driady.

- Wkrótce się przekonamy - odparł i dodał po chwili. - Nie powinno ich tu być, wszystkie już dawno odeszły.

Nie spotkali nikogo. Minęli dwa opuszczone obozowiska, a właściwie nieliczne ślady wskazujące, że miejsce to jeszcze niedawno zamieszkiwały elfy. Zatrzymali się przed niewielką polanką wcinającą się w głąb lasu. Z prawej strony, jakby tam brała początek polana, spośród gęstej, brunatnej zieleni, tu i ówdzie wyłaniały się lusterka wody. Były to osławione torfowiska, przechodzące w wielu miejscach w zdradzieckie bagna. Przeprowa przez ten teren, bez jego dokładnej znajomości, była dość niebezpieczna. Z tak liczną grupą jaką tworzyli, Elvyndyn nie chciał ryzykować. Musieli iść w głąb lasu.

Zarządzono postój. Większość rozsiadła się na skraju polany, by posilić się zabranym ze sobą pożywieniem. Inni podeszli pod torfowiska, chcąc na własne oczy ocenić szanse przejścia. Elvyndyn wpatrywał się w las, do którego niebawem mieli wkroczyć.

Kilu elfów, pod wodzą Fannmala, wyruszyło na zwiady. Nazajutrz czekał ich, jak przypuszczali, ostatni i najtrudniejszy etap drogi. Musieli dołączyć do pozostałych elfów. Sprawą najważniejszą dla zwiadowców było odnalezienie jakichkolwiek śladów przemarszu innych grup. Tylko tak mogli ustalić kierunek.

Obszar, jaki mieli do zbadania zwiadowcy, był rozległy. Nie musieli zagłębiać się daleko w las, jeżeli ktoś tędy przechodził, ślady powinny być widoczne już na skraju. Przemierzyli jego spore połacie wzdłuż i wszerz, w miejscach bardziej rozrzedzonych wnikali głębiej w las. Bezskutecznie. Teren był całkowicie dziewiczy. Nie zauważyli żadnych śladów wskazujących na przemarsz jakiejś większej grupy elfów. Żadnych udeptanych miejsc, przygiętych gałęzi, żadnych śladów po prowizorycznych choćby obozowiskach. Jakby byli tu pierwszymi istotami, odkrywcami tej części lasu. Nawet powietrze było tu inne, ostre, niekiedy zapierające dech w piersiach. I ta niesamowicie silna zieleń, która wyłaniała się z opadającej mgły. Po kilku godzinach wrócili do obozu.

Eldynvyn wysłuchał ich relacji i nie odezwał się ani słowem. Spojrzał w głąb lasu, jakby oczekiwał stamtąd pomocy, po czym odezwał się do Fannmala.

- Odpocznijcie trochę, wkrótce wyruszamy.

Rzucił kilka słów do Eldihala by ten zajął się przygotowaniem do wymarszu i dodał na zakończenie.

- Czekajcie na mój powrót, wrócę niebawem – powiedział i po chwili zniknął za drzewami.

Wiedział, że przyjdą. Tylko one teraz mogły im pomóc. Elvyndyn zatopił się w myślach.

Było ich cztery. Ubrane skąpo, jednak nie na tyle jak zazwyczaj bywało w przypadku driad. Nieco zielonkawy kolor skóry przyozdobiony był nielicznymi tatuażami z motywami pnących się gałęzi i konarów.

- Witaj, Elvyndyn - odezwała się we współczesnym języku elfów jedna z driad.

- Witajcie. Skąd znasz moje imię ?

- Zbyt głośno rozmawiacie - głos miała jakby przytłumiony, lekko świszczący. - Spóźniliście się.

- To już się zaczęło...? - spojrzał pytająco.

- To już trwa od dłuższego czasu. Tam już skończone - wskazała ruchem głowy kierunek, skąd wrócili zwiadowcy.

Elf, dotychczas niezwykle spokojny i opanowany, wzdrygnął się. To nie była dobra wiadomość. Czyżby popełnił błąd... To wszystko działo się zbyt szybko. Z niepokojem patrzył na driady.

- Widzisz, Elvyndyn, czas bardzo przyspieszył. To się kończy. Została wam tylko jedna droga, przez torfowiska. Jeszcze wczoraj szła tamtędy mała grupa elfów. Musicie wyruszyć w przeciwnym kierunku niż wysłałeś zwiadowców.

- Tam są bagna...

- Nie macie wyjścia.

- Driady też odchodzą? - zapytał po chwili.

- Już odeszły.

- A wy?

- Czekaliśmy na waszą grupę - ucięła krótko driada, po czy odpowiedziała na pytanie. - Odeszły wszystkie które mogły. Zostałyśmy we cztery, o innych nie wiemy.

- Rzadko spotyka się driady tak chętne do pomocy elfom - powiedział nieco ironicznym głosem. - Czy jest jeszcze coś co powinienem wiedzieć...

- A po co tu przyszedłeś, czyż nie po pomoc - odburknęła.

Driady spojrzały po sobie porozumiewając się sobie tylko wiadomym sposobem. Chyba uzgodniły jakieś wspólne stanowisko, bo jedna z nich powiedziała.

- Byłyśmy razem ze wszystkimi, kiedy to nadeszło. Jak mgła, która coraz bardziej gęstnieje i zakrywa wszystko dookoła. Masz wrażenie, jakby przenikała całe twoje ciało, nie widzisz nic, nawet siebie. A potem z wolna ustępuje. Kiedy mgła rozrzedziła się na tyle, że można było coś dojrzeć, nie było nikogo oprócz nas czterech. Nie zostałyśmy wzięte.

- Możesz sobie wyobrazić, że w jednej chwili odchodzą od ciebie znajomi i przyjaciele, bez słowa, bez pożegnania, gdzieś w nieznane - dodała inna z driad. - A potem przyszedł ktoś i powiedział, że tak musiało być. Powiedział też - kontynuowała dalej - że będzie tędy przechodziła wkrótce grupa elfów, wśród których jest mała, ciemnowłosa dziewczynka. Ona również nie zostanie wzięta, mamy się nią zaopiekować i zaprowadzić w pewne miejsce.

- Chyba wiemy o kogo chodzi - dodała po chwili. - Ma na imię Roana. Jak już mówiłam, zbyt głośno rozmawiacie...

- Kto to był ? - zapytał szybko zaskoczony elf.

- Ta informacja ciebie już nie dotyczy, nie masz już czasu by zrobić z niej jakiś użytek - równie szybko odpowiedziała driada i dokończyła stanowczym głosem. - Już pora. Idziemy !

*

Początkowo obszar ten nie wyglądał złowrogo. Połacie w miarę ubitej ziemi pozwalały na bezpieczne przemieszczanie. Stopniowo jednak ziemia robiła się grząska, zostawiając coraz mniej twardego gruntu, w dali można było dojrzeć liczne rozlewiska. To nie był duży obszar, na przeciwległym krańcu bagien widzieli spore skupisko drzew, przechodzące stopniowo w las. Tam kończyły się zdradzieckie bagna.

Driady szły na przedzie, uważnie obserwując teren przed sobą. Czasami na krótko przystawały uzgadniając coś pomiędzy sobą. Powoli grupa posuwała się naprzód. Driady doskonale orientowały się w terenie. Dotarli wreszcie do pierwszych drzew, ziemia wydawała się twardnieć, zieleń pod stopami nikła, przechodząc w brunatne pokrycie przegniłych liści. W pewnym momencie driady przyspieszyły i przystanęły na skraju zaczynającego się lasu, przepuszczając obok siebie dochodzących elfów.

- Teraz cały czas prosto przez las, aż dojdziecie do polany. To będzie to miejsce.

- A wy ? - zapytał Elvyndyn.

- Będziemy szły za wami. Nie zatrzymujcie się.

Las nie był zbyt gęsty i nie utrudniał marszu. Szli w milczeniu, zatopieni w myślach, z niepokojem oczekując kresu drogi.

Mała elfka zwolniła kroku by driady zrównały się z nią.

- Mam na imię Roana, a wy ?

- Ja jestem Mona, to Saara, Ellen, a to Salia.

- Aha - przytaknęła dziewczynka, po czym zapytała ponownie, a właściwie stwierdziła. - Śledziłyście nas...?

- Nie, tylko obserwowały.

- Przecież to to samo. Dlaczego nas śledzi..., obserwowałyście ? - poprawiła się Roana.

Driady nie odpowiedziały od razu. Dziewczyna była zbyt mała by zrozumieć to co miało się wydarzyć. Nie chciały także zbyć jej byle czym, bo jeżeli to wszystko miało okazać się prawdziwe, to musiały uzyskać jej pełne zaufanie.

- Skąd wiesz, że was obserwowaliśmy ? - próbowała zmienić temat rozmowy Mona.
- Widziałam was. I Elvyndyn was widział, i Fannmal, i... i inni.
- Nie mogłaś nas widzieć - przekomarzała się Mona.
- Może i nie mogłam ale widziałam - odpowiedziała Roana naburmuszona, że driady jej nie wierzą. Udając obrażoną postanowiła milczeć. Nie odstępowała jednak ich na krok, z zadowoleniem obserwując ukradkowe spojrzenia pozostałych elfów, ciekawskie i zazdrośne, że driady chcą z nią rozmawiać. Te bowiem od czasu dołączenia do grupy nie zbliżyły się zbyt do elfów i z żadnym, oprócz Elvyndyna, nie zamieniły ani słowa.
- Czy wiesz po co tam idziemy ? - po dłuższej chwili zapytała Mona.
- To wy macie nas zaprowadzić..., tak powiedział Elvyndyn - odburknęła Roana.
- Nie pytam gdzie, tylko po co - starała się jak najłagodniej odpowiedzieć driada.
- Elvyndyn mówił, że do lepszego świata. Naszego prawdziwego, elfiego. A wy ? - przystanąła i spojrzała na driady zdziwiona. - Przecież teraz wszyscy idą do swoich światów...
- My też szliśmy, ale powiedziano nam, że mamy jeszcze coś do zrobienia na tym świecie, jakąś misję, do której zostaliśmy specjalnie wybrane...
- Nieprawda - stanowczo przerwała Roana. - Spóźniłyście się i teraz chcecie zabrać się z nami.
- Driady do świata elfów ? Chyba żartujesz.

Roana milczała. Jej dotychczasowe rozumowanie, układające się jakby w logiczną całość, błyskawicznie legło w gruzach. Widząc jej smutną minę, Mona powiedziała.

- Roana, musisz nam zaufać. Nie możemy teraz powiedzieć ci wszystkiego, ale nie chcemy cię również okłamywać. Obiecuję, że będziesz pierwszą i jedyną osobą, która wkrótce dowie się całej prawdy.

Przez ułamek sekundy bolesny grymas pojawił się na twarzy małej elfki, przez głowę przeleciała przerażająca myśl. Szybko jednak odrzuciła ją od siebie.

Mona zrozumiała, że powiedziała o jedno słowo za dużo.

*

Las stawał się coraz rzadszy, odsłaniając stopniowo niezarośnięty obszar. Zbliżali się do kresu podróży. Przez liczne szpary pomiędzy drzewami zauważyli sporą polanę. Na jej przeciwległym krańcu zgromadziła się liczna grupa elfów. Odetchnęli z ulgą. Zdążyli. Szybkim krokiem przemierzyli polanę dołączając do pozostałych. Driady zostały w lesie, z oddali przypatrując się elfom, którzy wymieniali między sobą powitalne uściski. Starły się nie stracić z oczu Roany. Dziewczynka wchłonięta została przez grupę, jednak po chwili zauważyły ją. Stała trochę na uboczu, z niewielką grupą młodszych elfów.

Elvyndyn wrócił do nich po dłuższej chwili.

- Dziękuję za pomoc - rzekł. - To już się zaczyna, powinno nastąpić jutro nad ranem. Mówią, że zdążyliśmy w ostatniej chwili.

- A jeżeli... - odezwał się ponownie po chwili - jeżeli ten ktoś się pomylił ?

- Bądź spokojny - odparła Mona. - Cokolwiek by się nie stało, nie masz na to żadnego wpływu. Jeżeli się pomylił, Roana pójdzie razem z wami, jeżeli nie - cóż byś na to poradził...

- Zostajecie tu ?

- Tak. Tam byśmy wam tylko przeszkadzały. Podejdziemy, kiedy wszystko się zacznie.

Elvyndyn spojrział uważnie na driady. Były spokojne, opanowane, ale do pewnego stopnia nieobecne. Jakby przypominały sobie swoje nie tak odległe oczekiwanie na wzięcie. Na ich twarzach nie było jednak smutku, smutne natomiast były oczy elfa.

- Na mnie już czas - powiedział. - Bywajcie.

- Bywaj, Elvyndyn.

*

Nagle zrobiło się bardzo cicho. Unoszące się nad ziemią niewielkie opary mgły zaczęły gęstnieć. Znad lasu wyłoniła się kolejna, potężna i nieprzenikniona chmura mgły. Wyglądało to, jakby świat się kurczył. Gęstniejąc z minuty na minutę pokrywała czubki drzew, wnikała w głąb lasu wchłaniając po kolei drzewa i snuła się w kierunku polany. Raz po raz kolejna smuga dosięgała stojących nieruchomo i wpatrzonych przed siebie elfów.

Mona skinęła głową i driady ruszyły w kierunku polany. Poza mgłą nie było widać nic. Dosięgła ich na samym środku polany. Przystanęły. Wilgotne i ostre powietrze przeszło ich ciała. Przyzwyczajone do obcowania z naturą nie odczuwały zimna. Widziały siebie nawzajem, nie tak jak poprzednio. Trwało to bardzo krótko. Nagle gęsta mgła, tak szybko jak przyszła, tak szybko też zaczęła się rozrzedzać. Pojawiły się pierwsze zarysy drzew, później ściana lasu, wreszcie wysokie, rozłożyste konary. Mgła na łące również rozrzedziła się na tyle, że umożliwiała widoczność. Jej opary jednak jeszcze długo będą utrzymywały się w powietrzu.

Zobaczyły ją kilka metrów przed skrajem lasu, skuloną i drżącą. Innych elfów nie było. Kiedy podeszły do niej, spojrzała smutnymi i załzawionymi oczyma.

- Nie musicie mówić - rzekła. - Elvyndyn wszystko mi powiedział. Stał przy mnie i trzymał mnie za rękę i mówił... Potem nagle przerwał, nie czułam już jego ręki, jakby się rozpuściła, jakby się roztopiła... - przerwała nagle.

- Więc już wiesz, że zostałam wybrana. To wielkie wyróżnienie wśród elfów. Nie zawiedz ich. Powinnaś czuć się dumna.

- Jak mogę czuć się dumna, skoro cała trzęsę się z zimna.

Weszły w las, znad którego jeszcze tak niedawno wyłoniła się tajemnicza mgła. Także i tu opary unosiły się nad ziemią, było jednak nieco przytulniej i ciszej. Driady porozumiewały się między sobą ustalając najkrótszą i najbezpieczniejszą trasę dalszej wędrówki, mała elfka stała z boku w milczeniu, nie dowierzając jeszcze w pełni temu co się wydarzyło. Jej oczy nabrały wyrazu prawdziwego smutku, myślami była gdzieś daleko stąd, jakby śniąc.

Chciała by ten sen się skończył, chciała ponownie znaleźć się wśród elfów, pobawić z rówieśnikami, porozmawiać z Elvyndynem. Ale to nie był sen...

- Mamy cztery dni drogi - odezwała się Mona nie patrząc na dziewczynkę. - Odejdziemy trochę od tego miejsca i tam odpoczniemy. Tu jest dość dziwnie.

Roana nie ruszyła się z miejsca. Po kilku krokach driady przystanąły i odwróciły się w kierunku elfki. Nie mówiły nic tylko czekały. Słowa czy ponaglenia niewiele by pomogły. Roana sama musiała zaakceptować rzeczywistość, pogodzić się z sytuacją w jakiej się znalazła. Powoli ruszyła w ich kierunku. Wzrok miała wbity w ziemię. Smutny, wystraszony i jakby dalej nieobecny.

W miarę posuwania się do przodu unosząca się nieznacznie nad ziemią mgła nikła. Maszerowały już kilka godzin, od czasu do czasu zerkając na dziewczynkę. Ta jednak przez cały czas milczała. Zaczynały się trochę niepokoić.

- Tu odpoczniemy - odezwała się Mona wskazując na niewielki zakątek gęsto otoczony niewysokimi krzakami. - Rozglądnę się trochę po terenie. Saara, zostanie tutaj a wy - zwróciła się do Ellen i Salii - nzbierajcie czegoś do jedzenia.

Mona specjalnie zostawiła Saarę. Spośród całej czwórki ona najgorzej zniosła podobne wydarzenie z udziałem driad. Początkowo zachowywała się niemal podobnie jak elfka. Żywiła nadzieję, że może potrafią znaleźć wspólny język, że Saara pomoże odblokować się dziewczynce.

Usiadły na powalonym, pokrytym mchem i nieco spróchniałym drzewie. Nie spoglądając na Roanę driada zaczęła mówić.

- Czułam to samo co ty kiedy to się wydarzyło. Zostałyśmy we cztery, zupełnie nie wiedząc, że można nie być wziętym. To było jak sen, tak niewyobrażalne i nierealne, że długo nie mogłyśmy uwierzyć. Błąkałyśmy się tak przez jakiś czas nie wiedząc co robić, gdzie iść. Nie chciałyśmy nigdzie odchodzić, łudziłyśmy się że to wszystko wróci, że to jakaś magia której czar pryśnie, że będzie jak dawniej....

Saara na chwilę zamilkła. Wspomnienia były jeszcze zbyt świeże, zbyt bolesne, szybko jednak zapanowała nad sobą. Patrząc ciągle przed siebie, kontynuowała.

- Dopiero chwilę później zobaczyłyśmy tego mężczyznę, z wyglądu przypominał elfa, ale trochę innego niż wy. Tak jakby czekał, aż otrząśniemy się z szoku...

- Jak wyglądał ? - to były pierwsze słowa Roany od czasu gdy opuściły polanę.

- Przede wszystkim wyższy od waszych mężczyzn. Duże, białe włosy i przesadnie duże, szklisto niebieskie oczy... i nie miał broni. Wszystkie jednak miałyśmy podobne odczucie, to był elf, ale jakiś dziwny. Mona mówiła, że jest taka legenda o najstarszych elfach, którzy mieszkają wysoko w niedostępnych górach i zajmują się magią, że można ich rozpoznać po dużych, w kształcie przypominających rybę, szklistych oczach.

- Słyszałam o tym, starsi często opowiadali. To nie jest legenda, ale już dawno nikt ich nie widział. I co powiedział? - zaciekała się Roana.

- Głównie rozmawiał z Moną. Ja byłam, jakby to powiedzieć, ciągle zajęta rozpamiętywaniem tego co się wydarzyło - odparła ze smutnym uśmiechem. - Powiedział, że takie jest nasze przeznaczenie, że nie miałyśmy na to żadnego wpływu, że on o tym wiedział i dlatego tu jest. Mówił, że mamy coś ważnego do zrobienia, razem z innymi, ale zanim dołączymy, mamy zabrać ze sobą kogoś, kto również nie zostanie wzięty. Małą, ciemnowłosą dziewczynkę, która wkrótce będzie podążała tędy z grupą elfów, tak powiedział.

- I tyle?

- Powiedział jeszcze gdzie mamy się udać, ale to Mona zna szczegóły.

- Kim jest Mona? - zapytała elfka po krótkiej chwili.

- Jest najstarszą i najbardziej doświadczoną z nas. Jest... - Saara zawahała się przez chwilę.

- Była córką naszej przewodniczki.

Nie rozmawiały już więcej, każda zatopiła się w swoich myślach na swój sposób wyobrażając sobie nieznane, na spotkanie którego wyruszyły. Wkrótce wróciły Ellen i Salia z pożywieniem, wśród którego przeważały leśne jagody. Zaraz po nich dołączyła Mona i cała piątka zaczęła się posilać przed wyruszeniem w dalszą drogę.

*

Driady, w czasie jednego z postojów, postanowiły trochę poćwiczyć sobie strzelanie z łuku. Były w tym prawdziwymi mistrzyniami. Elfy też słynęły z tej umiejętności, ale tę sztukę driady opanowały perfekcyjnie. Wypatrzyły uschnięte drzewo i obrały go sobie za cel. Dla zabawy i bez niezbędnej konieczności driada nie kaleczy bowiem żyjących drzew. Cel był daleko, a mimo to trafiły. Ani jedna strzała nie ominęła drzewa. Po chwili znacznie utrudniły zabawę. Należało teraz trafić w malutki liść przyczepiony do kory. Po pięć strzałów każda, tyle trwała pierwsza runda. Mona trafiła trzy razy, Ellen raz, pozostałe nieznacznie chybiły.

Roana przyglądała się z zaciekawieniem i jednocześnie z podziwem tej zabawie. Chciała być taka jak one... Pogodziona z tym co się stało, wesoła, potrafiąca się bawić - aby tylko nie myśleć i rozpamiętywać... Wiedziała, że dla niej była to zbyt duża odległość. Strzała może by i doleciała do drzewa, jednak trafienie w liścia byłoby nie lada wyczynem. Coś jednak kusiło ją by wyciągnąć swój oręż. Jeszcze wahała się, ale ręce zdążyły już dotknąć łuku. Czuła, że jakaś nieznana siła kieruje jej poczynaniami, nie była w stanie się temu oprzeć. Napięła łuk i wycelowała w drzewo, nie zdążyła jednak wypuścić strzały. Nagle przed oczyma zobaczyła znajomą polanę i sunącą ku niej gęstą mgłę. Mgła wyglądała jednak nieco inaczej. To nie były opary wody, ale mnóstwo połączonych i splecionych ze sobą promieni, jakby półprzezroczystych nitek, które gęsto zbite tworzyły nieprzeniknioną tafelę.

Nagle to wszystko zniknęło i w tym momencie wypuściła strzałę. Sięgnęła po następną, potem kolejną, aż wszystkie pięć poszybowało do celu. Nie myślała co robi, to wszystko działo się automatycznie, jakby strzelał ktoś inny, jakby przez chwilę nie była sobą. Opuściła łuk i dopiero teraz zauważyła, że driady przyglądają się jej z nieukrywanym niedowierzaniem. Podeszła bliżej.

- Gdzie się tak nauczyłaś strzelać? – zapytała Mona z widocznym na twarzy zaskoczeniem. Elfka popatrzyła na drzewo. Jej pięć strzał tkwiło w liściu.

- Nie wiem... nigdy tak nie strzelałam – odparła równie zaskoczona. O swojej wizji nie wspomniała jednak ani słowem.

Droga powoli ubywała. Jej początkowe odcinki nie były trudne, dodatkowo urozmaicone bujną roślinnością. Mona jednak twierdziła, że tak nie będzie przez cały czas.

*

Miały dotrzeć do podnóża Strzelistej Góry, biorącej początek w połowie jakiegoś głębokiego wąwozu i tam zaczekać. Ktoś po nie miał przyjść. Większą część drogi miały już za sobą, ale teraz czekały ich coraz trudniejsze odcinki. Dawno skończył się równy, niemal płaski teren. Już od dłuższego czasu wspinały się pod górę, nie tak jeszcze stromą ale już dającą się we znaki. Coraz częściej musiały na chwilę przystawać, głównie z powodu Roany, która najwyraźniej nie wytrzymywała tempa. Soczysta, bujna zieleń, przez dłuższy czas towarzysząca wędrowniczkom, już dawno znikła. Krajobraz był coraz bardziej ponury, coraz częściej napotykali suche, połamane, ze sterczącymi kikutami drzewa. Kamienie i głazy pokrywały spore połacie ziemi, uschłe gałęzie i konary zakrywały ostatnie resztki zieleni. Przez nieosłoniętą przestrzeń wiał silny, przenikliwy wiatr.

- Co to za miejsce? – z trudem, bardziej zdziwiona niż wystraszona, zapytała Roana.

- Wchodzimy na Górę Glinianą.

- Dużo jeszcze takich miejsc?

- Dawno tu nie byłam, wiele przez ten czas mogło się zmienić...

- Byłaś tu...? – Roana przystanęła zaskoczona.

- Dotarłam tylko do polany która jest za górą... My mamy iść dalej. Jakimś skalistym szlakiem aż do wąwozu, Strzelista Góra bierze swój początek gdzieś w połowie wąwozu. Podobno łatwo ją rozpoznać.

- A do tej polany to daleko? – nie ustępowała elfka.

- Jeszcze trochę. Chcesz odpocząć?

- Nie tu, nie w tym miejscu – odpowiedziała elfka i dodała ciszej, jakby do siebie. – Paskudne miejsce.

Wiatr wył coraz przeraźliwiej, ciemne chmury pojawiły się na niebie, coraz więcej kropli deszczu odbijało się od ubitej ziemi. Driady popatrzyły na siebie lekko zaniepokojone. Na szczyt góry było jeszcze daleko, tymczasem zanosilo się na prawdziwą ulewę. Wokół nie było żadnego schronienia, same kikuty drzew i porzrzucone kamienie. Mona błyskawicznie oceniła sytuację. Jej uwagę zwróciły dwa spore głazy leżące obok siebie.

- Nazbierajcie gałęzi i zanieście je tam – wskazała na głazy. – Zrobimy przynajmniej jakieś zadaszanie.

Jej głos z trudem przebijał się przez szum wiatru. Krople deszczu były coraz cięższe i gęstsze. Cała piątka przystąpiła do budowy prowizorycznego schronienia. Materiału nie było za wiele, ponadto sporo uschniętych i spróchniałych gałęzi łamało się w rękach.

- Te grubsze oprzyjcie o głązy, pozostałe wbijcie z tej strony. Zrobimy małą ścianę... Nie..., wszystkie wbijamy – zmieniła zdanie Mona widząc, jak wiatr zdmuchnął oparte o głązy pierwsze gałęzie.

Zaczęła się prawdziwa ulewa. Przerwały prace i skuliły się w naprędcie przygotowanej kryjówce, która tak naprawdę tylko w nieznacznym stopniu chroniła przed wzmagającą się zawieruchą. Osłaniała trochę przed wiatrem, osłabiała nieco siłę ulewy, na wolnej przestrzeni byłyby narażone na większe uciążliwości. Zdawały sobie sprawę, że długo tak nie wytrwają. Niech tylko nawałnica trochę zelży, muszą wyruszyć w drogę...

Przytulone, zwrócone do siebie twarzami driady, przysłoniły elfkę. Ciężkie krople deszczu odbijały się od ich pleców. Nie czuły jednak zimna, ciało driady posiada niezwykłą umiejętność dostosowania się do kaprysów natury. Nie było to jednak przyjemne odczucie.

Roana znajdowała w najlepszej sytuacji. Szczelnie otulona przez driady była osłonięta przed wiatrem. Nie była także narażona na ulewę, tylko strużki wody spływające po driadach dosięgały jej ciała. Były jednak coraz intensywniejsze i to wystarczyło, by wkrótce nie zostało na niej suchej nitki.

- A jeżeli ten elf kłamał? – odezwała się nagle Roana. – Jeżeli nikt na nas nie czeka...

- Nic nie dzieje się przypadkowo – odparła Mona. – W tym musi być jakiś cel...

Nie zaskoczyła jej wypowiedź Roany. Sama również miała chwile wahania, nią także tarpały podobne rozterki. Nie miała wyjścia, gdyby straciła wiarę, nic by już nie miało sensu...

Ulewa jakby ustępowała, wiatr też nieco przycichł. *„Oby już przestał. Dłużej tak nie wytrzymam”* – pomyślała Roana. Było jej coraz zimniej. Przez głowę przemknęła jej myśl – *„a gdyby tak zawrócić..., do lasu, prawdziwego lasu..., pełnego zieleni, bujnych traw, soczystego zapachu... a potem niech się dzieje co chce”*. Była zrezygnowana, zaczynała mieć tego wszystkiego dość.

Nagle zrobiła się głucha cisza. Przed oczyma zobaczyła znajomą polanę otoczoną mgłą, podobną do tej, jaką ujrziała podczas strzelania z łuku. Podobną, nie taką samą. Jednolita ściana była na wpół przezroczysta. W dali widziała, trochę jeszcze zamazany i niewyraźny, szczyt góry na którą się wspinali. Za nim łagodne zbocze w kierunku zielonej łąki, na której przeciwnym krańcu lśniło małe jezioro, zasilane spadającą ze skał wodą. Obok tego niewielkiego wodospadu zaczynała się skalista, niezbyt stroma ale za to kręta i wąska trasa w górę. W pewnym momencie skaliste zbocze rozwidlało się przechodząc w dwa pasma nagich szczytów, pomiędzy którymi utworzył się sporej głębokości wąwóz. Kamienna dróżka ostro opadała w dół wąwozu. Gdzieś w połowie wąwozu, za małym zakrętem, z pionowej dotąd ściany wyrastało spore wybrzuszenie, pofałdowane i rozrastające się w górę. Wiedziała, że było to podnóże Strzelistej Góry.

W jednej chwili wizja zniknęła. Znowu poczuła zimno i mokre ciała driad. Wiatr przycichł, ulewa przemieniała się w zwykły deszcz, tylko ciemne chmury nie znikwały z nieba.

- Drżysz... - stwierdziła raczej niż zapytała Mona spoglądając na dziewczynkę. – Idziemy. Póki nie zacznie się z powrotem...

Szybko zebrały się do wymarszu. Już po kilku krokach zauważyły, że spotkała ich kolejna, niemiła niespodzianka. Niedawna ulewa i ciągle padający deszcz rozmiękczył ziemię. Do stóp lepiała się glina.

Szło im się coraz ciężiej, w dodatku raz po raz ślizgały się po zboczu, podpierając rękami przed upadkiem. Wkrótce były całe ubłocone. Minęły ostatnie powalone drzewa, kilka sterczących jeszcze kikutów i wyszły na zupełnie otwartą przestrzeń. Przed sobą miały niewielki odcinek sporej stromizny, na jej krańcu pojawiły się pierwsze, nieliczne jeszcze, pokryte zielenią drzewa. Zbliżały się do szczytu.

Roana przyspieszyła wymijając driady. Wspiniała się ślizgając, co rusz podpierając się rękami o gliniaste podłoże, nieraz pokonując co trudniejsze odcinki na czworaka.

- Będziesz wyglądać jak ubłocone zwierzątko – rzuciła za nią z uśmiechem Mona.

- Tam jest małe źródółko, wykąpiemy się – odpowiedziała, nie odwracając się za siebie, elfka.

Driada nie rozumiała o czym mówi. Kiedy była ostatnio, nie widziała żadnego źródółka – tylko dużą, zieloną polanę. Im bliżej były szczytu, tym więcej drzew odstaniało się przed ich oczyma. Wyłaniały się za każdym postawionym krokiem, stopniowo tworząc niewielki, niezbyt gęsty szpaler. Roana pierwsza dotarła na jego skraj. Niezbyt gęsty las przechodził w poprzek szczytu i rozszerzał na jego krańcach. Przed sobą miała niewielki odcinek, lekko opadający w dół, który w pewnym momencie przemieniał się w bardziej stromy uskok. Między luźno zwisającymi konarami drzew widoczna była pusta przestrzeń. „*Tam musi być ta łąka*” – pomyślała Roana i ruszyła do przodu nie czekając na driady.

Wkrótce i pozostała czwórka znalazła się na szczycie. Po przejściu kilkudziesięciometrowego odcinka wśród drzew, stanęły na skraju większej stromizny. Zbocze, porośnięte początkowo licznymi krzakami, w miarę posuwania się w dół przeistaczało się w zielony kobierzec wysokich traw. Mona zobaczyła to od razu. Na przeciwległym krańcu polany, ze skalistych obrzeży wypływały liczne strużki wody łącząc się w niewielki wodospad, tworzący poniżej niewielkie źródółko. Driady bez chwili wahania zaczęły zbiegać po zboczu. Tylko Mona stała jeszcze chwilę w głębokiej zadumie, dziwnym wzrokiem spoglądając na wbiegającą na łąkę i wymachującą rękami małą elfkę.

*

Dziewczyny siedziały przy rozpalonym ognisku, nad którym suszyły się ich stroje. Były zupełnie nagie, ale ta sytuacja nie robiła na nich żadnego wrażenia. To było coś normalnego wśród elfów, a zwłaszcza driad. Po solidnej kąpieli, z jakiej bardzo długo korzystały pod wodospadem, czuły się teraz odświeżone i wypoczęte. Czekwały tylko aż ich odzienie podeschnie i były gotowe ruszyć w dalszą drogę. Mona wpatrywała się w skaliste zbocze, jakby szukając właściwej trasy.

- Tędy – wskazała ręką Roana wyczuwając niezdecydowanie driady.

- Skąd wiesz?

- Widziałam to.

Spojrzały na nią pytająco. Dziewczynka zaczęła opowiadać o swoich wizjach, o polanie i mgle. O pierwszej, która pojawiła się podczas strzelania z łuku i o drugiej, kiedy podczas nawalnicy myślała o powrocie. Mówiła o drodze, którą widziała jakby za szybą – o skalistym podejściu, o wąwozie, o Strzelistej Górze...

- Nie wiem skąd to wszystko się bierze – dodała na zakończenie. – Samo przychodzi i samo odchodzi. Nawet nie wiem, co to jest.

- To magia – odezwała się po chwili Mona. – Masz coś, co my już dawno utraciliśmy.

Elfka nie raz słyszała, jak dorośli zastanawiali się co się dzieje z tym światem. Ich dawne magiczne zdolności zaczęły słabnąć, coraz trudniej było posługiwać się magią nawet doświadczonym i najstarszym elfom. A później zaczęli odchodzić... Wraz z nimi odchodziła magia. To samo działo się w świecie driad. Od dłuższego czasu z zaniepokojeniem obserwowały zachodzące zmiany. Magia przychodziła z trudnością, coraz bardziej słabsza, coraz mniej skuteczna.... Pozostały tylko wyćwiczone umiejętności.

Mona wspinała się pierwsza, Ellen jako ostatnia, w środku były Roana, Saara i Salia. Do małej przełęczy, skąd rozwidlała się góra, było bardzo blisko. Miały jednak do pokonania niezwykle trudny, stromy odcinek. Po nim, jak mówiła Roana, będzie tylko w dół... i w dół... Mona miała najgorzej. Jako pierwsza, musiała wyszukiwać solidnie umocowane występy skalne, bezpieczne do uchwycenia jak i podparcia. Co chwilę przystawała i jedną ręką podciągała do siebie Roanę. To był bardzo powolny marsz, w niespotykanym dotąd milczeniu i skupieniu. W końcu jednak driada z uczuciem widocznej ulgi zaczęła rękoma o brzeg płaskiej powierzchni. Podciągnęła się szybko i znalazła się w niedużej szczelinie, która stopniowo rozszerzając się tworzyła niewielką przełęcz. Opuściła ręce wzdłuż zbocza w kierunku Roany. Wkrótce dosięgła rąk dziewczynki, objęła je silnym uściskiem, podciągnęła do siebie i niebawem mała elfka usadowiła się koło Mony. Po chwili pozostałe driady dołączyły do oczekującej dwójki.

Miejsce, w którym się znalazły, pokryte było niemal w całości drobnymi kamieniami, urozmaicone tu i ówdzie grudkami naniesionej ziemi i skąpą, górską roślinnością. Wąska szczelina rozszerzała się przechodząc w równomierny, jednak niezbyt szeroki odcinek, który skręcał lekko w lewo chowając się za jedną ze skał. Po obu stronach piętrzyły się w górę wysokie, niemal pionowe ściany. Tuż za wyłomem skalnym szlak stawał się coraz bardziej stromy. Zejście co prawda nie kosztowało tyle wysiłku co wspinaczka na przełęcz, mimo to wymagało sporej ostrożności i uwagi, głównie z powodu zwiększającej się stromizny i luźno leżących kamieni, które często obsuwały się pod stopami. Schodziły powoli, przytrzymując się jedna drugiej, powoli docierało do nich, że zbliżają się do kresu podróży. Stawały się coraz bardziej milczące i zamyślane. Zajęte do tej pory marszem nie zajmowały się specjalnie tym co nadejdzie. Teraz jednak coraz bardziej uświadamiały sobie że coś się kończy, że nigdy już nie będzie tak jak było. Zostawiały za sobą kawał życia, kawał historii... Nie wiedziały co je czeka, co przyniesie przyszłość, nawet ta najbliższa...

Zeszły na dół. Wokół panowała cisza. Chłodne, wilgotne powietrze dotknęło ich twarzy, wzrok powędrował wzdłuż długiego korytarza wąwozu. Powoli ruszyły na spotkanie z nieznanym.

* * *

Wysoki, jasnowłosy elf o szklistych, niebieskich oczach odłożył na półkę starą, pożółkłą mapę i podszedł do okna. Na zewnątrz życie toczyło się według ustalonego schematu. Większość mieszkańców tego dziwnego miejsca zajęta była swoimi sprawami. Jedni dłużej, inni od niedawna – według czasu obowiązującego w osadzie - poznawali tajniki prawdziwej magii. Magii rządzącej wszechświatem. Według czasu obowiązującego w starym świecie, niektórzy z nich byłiby tu od wieków... Byli wybrańcami, najlepszymi z umierającego świata, choć żadne z nich nie zdawało sobie jeszcze w pełni pojęcia o posiadanej, wewnętrznej mocy. Tu ją dopiero odkrywali. Brakowało jeszcze piątki, czterech driad i małej elfki. Dzisiaj był ten dzień, kiedy powinny dołączyć.

Aldmaris z niecierpliwością oczekiwał tej chwili. Dopóki były na zewnątrz – w umierającym świecie, jak często o nim mówili – wszystko mogło się jeszcze zdarzyć. Tam obowiązywały inne prawa, magia Aldmarisa na niewiele by się tam zdała... Nie mógł im pomóc. To nie był jeszcze ten czas...

Nie tylko elf martwił się o ich powodzenie, także inni z niepokojem oczekiwali tej chwili. Poza jedną z driad, pozostała czwórka – w szczególności zaś mała elfka – nie miała jeszcze zbyt dużego doświadczenia. Przybywały w najtrudniejszym okresie, w czasie gdy skończyły się już wzięcia, a wraz z nimi przestała działać tam magia. Jeszcze nigdy coś takiego nie wydarzyło się w ich świecie. Zdane były tylko i wyłącznie na własne siły.

Aldmaris był jednym z dwunastu magów w Skalnej Osadzie, jak zgodnie nazywano to miejsce. Nazwa była wyjątkowo trafna. Duży obszar, powierzchniowo przekraczający największe ludzkie siedliska, znajdował się wewnątrz rozległego masywu górskiego, we wnętrzu Strzelistych Gór. Pomimo, że wszystko funkcjonowało dzięki magii, z wyglądu miejsce to nie różniło się niczym specjalnym od zwykłej, zamieszkałej osady. Niewielkie domki usadowione wzdłuż wąskich alejek, plac pośrodku z charakterystycznym, większym budynkiem zakończonym szpiczastą iglicą, piękny i rozległy ogród na uboczu, dalej łąki, lasy, strumyk z jeziorkiem, nawet niewielkie góry... Wszystko było rzeczywiste.

Mieszkańcy osady wiedzieli o zbliżającej się piątce dziewczyn i również oczekiwali tej chwili z niecierpliwością. Wspólnie mieli tworzyć trzydziestoseściosobową grupę przyszłych, wielkich mistrzów. Dobrani zostali według jakiego nieznanego nikomu kryterium. Każdy był kimś wyjątkowym, posiadał ukryty potencjał potężnej, specyficznej tylko dla siebie mocy. Nieznanej magii, magii nowego świata. Tu mieli ją odkrywać, rozbudzać i nauczyć się nad nią panować...

Zajęcia skończyły się, jednak większość nie udała się do swoich domków. Spacerowali, samotnie lub w niewielkich grupkach alejkami i nietrudno było domyśleć się głównego tematu rozmów. Większość stanowiły elfy i nimfy, spośród których driady były tylko jedną z ras, poza nimi jeszcze kilka trudnych do scharakteryzowania na pierwszy rzut oka postaci. Dzieci nie było.

Wiedzieli że są wybrańcami, powołanymi do wypełnienia niezwykle ważnej misji. Co to była za misja mieli się dopiero dowiedzieć. Jak zostali wskazani wiedzieli tylko magowie z osady, kto ich wskazał było tajemnicą nawet dla większości z magów. Tego nie można było poznać, opisać, był to przywilej niezależny od ich woli. Tylko czwórka z całej dwunastki miała jakiś wgląd w tę tajemnicę, każdy w innym stopniu. Byli to dwaj elfowie, Aldmaris i Loralmal oraz – jak ich określano – „praludzie”, dwaj wielcy magowie z zamierzhłej i zaginionej już potężnej ludzkiej cywilizacji, Agriss i Eyvar.

Aldmaris spacerował po ogrodzie, kiedy odebrał sygnał. Miał być za chwilę gotów. Wiedział już, że wyprawa ostatnich wybrańców zakończyła się sukcesem. Szybko podążył w kierunku jednej z sal wydrążonych w ścianie wzdłuż długiego, skalnego tunelu. Czekala już tam na niego większość magów. Całą dwunastkę tworzyło ośmiu mężczyzn i cztery kobiety. W sali zebrało się ich siedmioro, gotowych dopilnować każdego szczegółu wprowadzenia do osady piątki wędrowniczek.

Udali się we trójkę. Aldmaris, który – jak przypuszczał – powinien zostać rozpoznany przez driady, oraz Edrien z rodu driad i elfka Lethwen. One miały przeprowadzić przybyśców przez procedurę oczyszczenia i przystosowania.

*

Cztery driady i jedna mała elfka coraz wolniej posuwały się do przodu. Coś dziwnego działo się w ich wnętrzu i zawładnęło umysłem. Intensywność przeżyć ostatnich dni także odcisnęła swoje piętno. Dawno zapomniane uczucie kłuło jak igły, niemal paraliżowało. To był strach... Zostawiały za sobą świat który znały, całe doświadczenie i wiedzę; miejsca – w których wiedziały jak się zachować; przyrodę – której znaki potrafiły odczytać; szlaki zawsze prowadzące do celu; pułapki które potrafiły omijać... Potrafiły się dostosować, nie musiały walczyć o przetrwanie. Teraz nie wiedziały co je czeka, czy to wszystko, co do tej pory osiągnęły na coś się jeszcze przyda...

Trzymając się kurczowo za ręce stanęły naprzeciwko kamiennej ściany. Wiedziały, że to tutaj. Chropowaty, miejscami popękany blok skalny wyrastał z ziemi, rozszerzał po bokach i niemal pionowo piął w górę. Pozbawiona roślinności, z ostrymi krawędziami licznych wybrzuszeń i bruzd góra wyglądała groźnie. Czekwały, z niepokojem zerkając na boki...

Z zamyślenia wyrwał je krótki, przejmujący świst. Z nieukrywanym zaskoczeniem ujrzały rozszerzającą się szczelinę w skale, na tyle szeroką, by można było swobodnie wejść. Przesłaniała ją delikatna biała mgiełka, za którą zauważyły postać mężczyzny, również otoczonego mgiełką. Zapraszającym gestem dłoni wzywał je do podejścia. Pierwsza zdecydowała się Mona i pociągnęła dziewczyny za sobą. Przeszły przez mgiełkę niczego nie odczuwając. Ściana za nimi ponownie stała się jednolita.

- Witajcie w Skalnej Osadzie – odezwał się z nieukrywaną radością wysoki elf, którego driady już rozpoznały.

Znajdowały się w skalnym, jasno oświetlonym tunelu. Korytarz był długi, jednak jego przeciwległy koniec był widoczny. Po obu stronach tunelu, w skalnych ścianach zauważyły różnego kształtu wejścia. Obok elfa były tu jeszcze dwie kobiety, podobne jak on oto-

czone mgiełką. Kiedy dziewczyny ochłoneły z pierwszego wrażenia, elf odezwał się ponownie.

- Jesteśmy już w komplecie. Teraz zajmą się wami Edrien i Lethwen. Przejdziecie tak zwaną procedurę oczyszczenia i przystosowania. To konieczne, jesteście już w innym świecie... Wkrótce wszystkiego się dowiecie – dodał na zakończenie.

Odchodząc spojrział nieco dłużej na Monę i powiedział.

- dzielnie się spisałaś, nie zawiodłaś. Dziękuję.

Lethwen uśmiechnęła się do Roany i poprosiła ją do najbliższej sali z prawej strony korytarza. Do podobnej, jednak znajdującej się naprzeciwko, udała się Edrien z driadami. Nie były z jednej krwi i nie mogły mieć takiej samej procedury.

Głównym celem oczyszczenia było wyeliminowanie wszelkich naleciałości ze świata który pozostawiły, energii, które przyprowadziły ze sobą. Nawet ziarenko piasku nie mogło przedostać się do osady, żadne uczucie strachu czy żalu nie mogło im dalej towarzyszyć.

Driady z zadowoleniem stwierdziły, że była to całkiem przyjemna procedura. Nagie kąpały się w jakichś aromatycznych oparach, to znów przechodziły przez kolorowe wiązki światła, na końcu zaś zwykła – przynajmniej na taką wyglądała – gorąca kąpiel. Wszystko to trwało niecałą godzinę. Wejście do następnego pomieszczenia niespodziewanie pojawiło się w ścianie. Tak jak poprzednio, przesłaniała go lekka, przezroczysta mgiełka, jakby gęsto utkana ze srebrzystych promieni. Jeżeli procedura oczyszczenia się udała, przechodziło się przez nią jak przez lekko zagęszczone powietrze, jeżeli zaś nie – stawała się twardą, nieprzepuszczalną szklaną taflą.

Pomieszczenie, w którym znalazły się teraz driady, to prawdziwa garderoba, tu można było sobie wybrać strój według gustu i upodobań. Kolejna sala do której zaprowadziła je Edrien również była wyjątkowa. Znajdowało się tam mnóstwo różnych dziwnych przedmiotów i urządzeń, z niektórych wydobywały się najprzeróżniejsze dźwięki – od krótkich świstów, buczenia, aż po szum wiatru i morza. Tutaj pobyt trwał znacznie dłużej i z czasem był nieco uciążliwy. Przygotowywał do panujących w osadzie energii. Przed wyjściem każda z driad otrzymała metalową bransoletę na rękę i instrukcję od Edrien.

- Pod żadnym pozorem, w żadnej sytuacji nie wolno wam tego ściągnąć. To wam pomoże przystosować się do warunków w osadzie, inaczej wasza psychika mogłaby tego nie wytrzymać... To nie potrwa długo, najwyżej dwa, trzy tygodnie. Będziecie wiedziały kiedy...

Pozostał im jeszcze krótki odcinek marszu, w jakiejś dziwnej, otaczającej całe ciało mgiełce. Kolejne przejście przez ścianę srebrnych promieni i całą procedurę miały już za sobą. Poszło wyjątkowo sprawnie.

Otoczająca je mgiełka zniknęła, nie było jej także na ciele Edrien. Mona oglądnęła się za siebie.

- Ona wkrótce przyjdzie, zobaczcie się w osadzie – powiedziała, wyczuwając że szuka małej elfki. – Teraz chodźmy.

Tymczasem Roana nie przeszła pierwszej próby. Cienka, przezroczysta mgiełka okazała się szklaną taflą nie do przejścia. Wkrótce wejście zniknęło samoczynnie, tworząc jednolitą ścianę. Nie zdarzyło się to jeszcze nigdy, jednak taką ewentualność brano pod uwagę. Liczono się także z przyczynami obiektywnymi, nie dotyczącymi uczestnika oczyszczania. Procedurę należało powtórzyć. Lethwen czekała na potwierdzenie od magów, do których sygnał alarmowy już dotarł. Miała odczekać jeszcze krótką chwilę, przygotowaniem do drugiej próby już się zajęto.

Trwała krócej niż pierwsza, była jednak intensywniejsza i mniej przyjemna. Elfka odczuwała już lekkie znużenie. Aldmaris dołączył do Lethwen i z niepokojem oczekiwali ponownego przejścia. Już w trakcie podchodzenia do zasłony elf zdał sobie sprawę, że dzieje się coś niedobrego. Srebrne nitki zaczęły prężyć i przekształcać w niewidoczne gołym okiem spiralne kręgi, tworzące twardą, szklaną materię. Druga próba nie mogła się powieść. Ze smutkiem przymknął na chwilę oczy.

Tego co widzieli magowie nie mogła zobaczyć elfka. Powoli zbliżała się do przejścia, nieruchomym wzrokiem wpatrzona w przezroczystą mgiełkę. Z wolna dostrzegała pojedyncze, srebrnobiałe niteczki splatające się ze sobą, coraz gęstsze i grubsze, niczym kręgi na wodzie rozchodzące się po całej powierzchni. Przystanęła i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w mały punkcik. Wyłonił się w jednym miejscu i z błyskawiczną prędkością wirował tworząc wąski lejek, którego brzegi kolistymi falami rozprzestrzeniały się po srebrnobiałej zasłonie. Nie odpychały jej jednak na boki, ale stopniowo przysłaniały kolejną mgiełką. Roana знаła tę mgiełkę - to była ta z polany, z lasu, z Góry Glinianej ... Nie widziała nic poza nią, wiedziała jednak, że ma iść. Zrobiła krok do przodu, potem następny i znalazła się po drugiej stronie zasłony, w pomieszczeniu przypominającym garderobę.

Aldmaris spojrzął ponownie na dziewczynkę i zaskoczyła go jej postawa. Stała nieruchomo, z zastygłą twarzą, z jakimś szaleńczym wzrokiem utkwionym pośrodku zasłony. Miejsce, w które wpatrywała się elfka, jakby nieznacznie przyciemniało, nie zmieniło to jednak w żaden sposób struktury niewidocznej materii. Ku zdziwieniu elfa dziewczynka postąpiła krok naprzód, następnym przecięła zasłonę i jakby nic przed nią nie było swobodnie pokonała przejście. Stało się coś niemożliwego i niepojętego... Jeszcze przed wysłaniem sygnałów alarmowych Aldmaris spojrzął krótko na zasłonę - była jak przedtem - twarda, szklana tafla niemożliwa do przejścia. Nie zniknęła, jakby broniąc wejścia przed kimś, kto wnosił ze sobą coś nieznanego, obcego... Przed kimś, kto już znalazł się po drugiej stronie. Napotkał okrągłe ze zdumienia oczy Lethwen, która z niedowierzaniem kręciła głową; ze zdumieniem z wolna przekształcającym się w niepokój. Wydarzyło się coś, czego nie rozumieli...

- Zaopiekuj się nią, ale nie wychodźcie z pomieszczenia - rzucił krótko i oddalił się na kolejne w tym dniu spotkanie magów. Tym razem naprędce zwołane przez samego Agrissa, uznawanego przez pozostałych za nieformalnego przywódcę. Zebrali się wszyscy, oprócz Lethwen. Kiedy Aldmaris skończył relację zapadła głucha cisza.

- Co się stało, już wiemy. Musimy odpowiedzieć na pytanie - co to jest?

- Niewiele o niej wiemy. Pamiętacie, sami zastanawialiśmy się, dlaczego wybrano dziecko. Musi mieć w sobie coś, co podąża wraz z nią, jest jej częścią... Jest nią.

- Coś, czego nie potrafi rozpoznać zasłona...

- Jak ma na imię ta dziewczyna która ją prowadziła? Mona...? - Agriss zwrócił się do Edrien. Ta skinęła głową. - Może ona coś wie, zapytaj.

- Nie wiemy jeszcze co to jest - kontynuował Agriss. - Musimy jednak zdecydować co dalej z przystosowaniem.

- Nie odtrąca się wybrańców, nie tylko dlatego, że za dużo już widziały..., i nie wpuszcza do osady, jeżeli wnoszą coś obcego... - powiedział jakby do siebie elf Torriel i zapytał sarkastycznie. - Pięknie. Będzie tam tkwić jak w poczekalni?

„Ot, braterstwo krwi. Elfy już zaczęły obronę” - pomyślał Agriss, głośno zaś dodał.

- Każde zdarzenie ma swój „pierwszy raz”. Nie możemy zbyt pochopnie podjąć decyzji.

- A gdyby nas tam nie było, gdybyście tego nie widzieli... Przeszła czy nie przeszła...? - zapytała retorycznie Shasane. Była jedną z dwóch elfek w gronie magów.

- Pierwszej nie przeszła i drugiej też nie powinna przejść. Problem tkwi nie w tym, czy jest przed czy za zasłoną, tkwi w tym, że pokonała zasłonę. Nie „przeszła” ale pokonała.

- Nie chodzi o dziewczynkę, chodzi o bezpieczeństwo osady. To chciałeś powiedzieć... - lekko poirytowanym głosem rzucił Torriel.

- Znasz zasady i znasz cel. Sam sobie odpowiedziałeś.

- A jeżeli to jest jakiś nowy rodzaj magii; magii o której nic nie wiemy i której nie znamy...

- Jakie jest ryzyko przystosowania? - zapytał po chwili Torriel.

- Dla nas chyba znikome. Nie wiemy jak dla niej...

- Zdecyduj - niespodziewanie Agriss zwrócił się do Torriela. W duchu znał już odpowiedź i w pełni ją akceptował.

- Zajmę się tym - odpowiedział elf.

- No to zaczynaj - Agriss lekko skinął głową. - Wkrótce do was dołączymy.

Nagle Aldmaris podniósł rękę zwracając na siebie uwagę. Był skupiony, przez chwilę jakby nieobecny.

- Co jest? - kilka głosów zwróciło się w jego kierunku.

- Mam informację od Lethwen... Dziewczynka jest głodna - zakończył dobitnym, niemal uroczystym tonem.

- Teraz...?! - wyrwało się któremuś z magów i wszyscy gruchnęli gromkim śmiechem. Atmosfera trochę się rozładowała.

Na widok powracającej Edrien śmiech nagle się uciął. Była czymś niezwykle poruszona i podekscytowana. Z lekkim niepokojem oczekiwali jej relacji ze spotkania z Moną. W miarę jak mówiła, podniecenie zaczynało udzielać się pozostałym. Kiedy skończyła opowieść, przez dłuższą chwilę nikt nie odezwał się ani słowem.

- Trzeba przygotować dla niej jakiś pokój, tak na wszelki wypadek - pierwszy odezwał się Eyvar. - Czekają nas długie rozmowy.

- I coś do jedzenia - dorzuciła Shasane.

- Musimy też zająć się pozostałymi - wtrąciła Edrien. - Wiedzą, że coś poszło nie tak, czynają się niepokoić.

Wkrótce rozeszli się do wyznaczonych zadań. Pozostała ich czwórka, największe autorytety z całej dwunastki - Agriss, Eyvar, Aldmaris i Loralmal.

- Kiedy nadejdzie ten czas, będziesz wiedział... Czy to już? - zapytał na głos sam siebie Eyvar. Milczeli, ale myśleli o tym samym.

Czy wizje, których doświadczała elfka podczas podróży były magią? Czy był to nowy, nieznan rodzaj magii? Stara bowiem nie miała prawa już tam funkcjonować. Jeżeli była to nowa magia, o której wiedzieli że nadejdzie i do której przygotowywali się w osadzie, to pojawiła się zbyt szybko. I jeżeli to wszystko było prawdziwe, to kim jest to dziecko które potrafiło ją wyzwolić bez żadnego przygotowania, w dodatku w świecie do tego nieprzygotowanym...?

- Teraz możemy tylko czekać - odezwał się Agriss. - Chodźmy, tam powinno się wszystko wyjaśnić...

*

Lethwen podeszła do Roany, która już uporała się z wyborem stroju i z nieukrywaną satysfakcją spoglądała po sobie. Wybór trochę zaskoczył elfkę. Dziewczynka ubrana była w czarne spodnie, białą koszulę i ciemną, skórzaną kamizelkę - ubiór raczej nietypowy dla elfów. Na głowę założyła zieloną przepaskę, przebiegająca wzdłuż czoła i do połowy zakrywającą uszy. Popatrzyła na Lethwen jakby oczekując aprobaty. Ta uśmiechnęła się przez otaczającą ją mgiełkę.

- Jak samopoczucie? - zapytała.

- Bywało gorzej - filozoficznie odparła dziewczynka i zapytała. - Gdzie Mona z dziewczynkami?

- W osadzie... Widzisz, mieliśmy trochę komplikacji z przejściem, dlatego to tak długo trwa. Wkrótce do nich dołączysz - odpowiedziała, dyskretnie unikając wzroku Roany.

- No tak... za pierwszym razem się nie udało.

- A za drugim? Jak się czułaś za drugim? - zaciekała się Lethwen.

Dziewczynka nie odpowiedziała, tylko machnęła ręką w geście, który równie dobrze mógł wyrażać słowa: „*Było jak było*”.

- Na co teraz czekamy? - zapytała po chwili. - Jestem głodna.

- Zaraz zaczniemy, mają dać znać kiedy.

Wkrótce nadszedł Torriel. Spojrzała na niego pytająco. Oczekiwała Aldmarisa, to on odpowiadał za wprowadzenie tej piątki.

- Zaraz przyjdzie - powiedział elf odgadując jej pytanie. - Zaczynamy.

Procedura przebiegała bez zakłóceń. Zbliżali się już ku końcowi, kiedy dołączyła czwórka magów. Zamieniwszy kilka słów z Lethwen i Torrielem, udali się do naprędce przygotowanego pomieszczenia w oczekiwaniu na dziewczynkę. Byli już spokojniejsi.

Wkrótce nadeszła, z nieodzowną, metalową bransoletą na lewym przedramieniu, w otoczeniu delikatnej mgiełki.

- To niebawem zniknie, potem się posiliz - odezwał się Aldmaris widząc jak dziewczynka spogląda po sobie. Zauważyli, że nie była zmęczona ani znużona, jak inni po przejściu tej procedury. Wszystko przebiegło nadzwyczaj sprawnie.

- Jak poszło?

- W uszach mi brzęczy - bez wahania odpowiedziała Roana. - To już wszystko?

- Tak. Jeszcze tylko musimy dowiedzieć się czegoś o tobie. Rozmawialiśmy z Moną, opowiedziała nam o waszej podróży... i wszystko co wiedziała o tobie - dodał po krótkim wahaniu Aldmaris. - Teraz chcemy usłyszeć twoją wersję, wszystko co pamiętasz od wydarzenia na polanie. To bardzo ważne, byś nie ominęła żadnego szczegółu, nawet jeżeli nic dla ciebie nie znaczył.

Roana zaczęła swoją opowieść. Słuchali w skupieniu i z zainteresowaniem, na ich twarzach malowały się różne odczucia. Ciekawość, zaduma, współczucie, podziw... To była również opowieść o tamtym świecie. Kiedy mówiła o swoich wizjach, twarze na moment zastygały. Wtedy przerywali, dopytywali się o szczegóły, zadawali nawet pytania, których Roana nie rozumiała. Kiedy kończyła swoją historię, długo jeszcze w myślach rozważali jej słowa.

- Opowiedz nam jeszcze o przejściu - zwrócił się do niej Aldmaris. - Wiesz, że tej zasłony nie miałaś prawa przejść..?

- No i nie przeszłam... za pierwszym razem. Za drugim wciągnęła mnie moja mgiełka - i mała elfka zaczęła swoją kolejną, tym razem znacznie krótszą, opowieść.

- Nie wiesz skąd się to bierze i kiedy się pojawi.... - raczej stwierdził niż zapytał Agriss, kiedy dziewczynka przestała mówić.

- Nie. To przychodzi samo, ja tego nie przywołuję. Pojawia się wtedy... jakby samo wiedziało kiedy ma się pojawić - Roana miała trudności ze znalezieniem odpowiednich słów dla opisanego swoich wizji. - To tak, że gdyby się nie pojawiło, to wszystko potoczyłoby się inaczej, nie tak jak ono chce... Tak ja to czuję...

Umilkła, jednak magowie wpatrywali się w nią w sposób zachęcający do dalszych wynurzeń.

- Czuje, że to chce mi pomóc, naprowadzić... Jak gdyby kierowało do czegoś, do czego muszę dojść... Jakby pomagało, bym się nie zatrzymała, bym nie zbłądziła... Gdzie nie daję rady to za mnie pokonuje przeszkody - dodała z lekką dumą, jednak zakończyła smutniej. - Ja nie wiem co to jest.

- Dziękujemy ci. To wszystko. Jesteś dzielną dziewczyną - z nieukrywaną życzliwością rzekł do niej Agriss. - Lethwen zaprowadzi cię do osady.

- A posiłek? - przypomniała dziewczynka.

- Już czeka - z uśmiechem odpowiedziała Lethwen

Jeszcze przed zakończeniem rozmowy z Roaną, Aldmaris wysłał wiadomość do pozostałych magów, że wszystko jest w porządku i dziewczynka wkrótce dołączy do grupy.

- Budzi się w niej coś, co jest początkiem nowej magii. Ona nad tym nie panuje i nie potrafi nią kierować, nawet nie potrafi jej przywołać... Ale to tylko kwestia czasu... - odezwał się Agriss, kiedy Roana z Lethwen opuściły pomieszczenie. - Wymaga innego sposobu szkolenia, ją trzeba przygotowywać inaczej. Dziewczynka... - zamilkł na chwilę i poprawił się. - Mała mistrzyni musi mieć indywidualnego nauczyciela.

Spojrzał pytająco na Loralmalę, najbardziej tajemniczego i małomównego z magów. Elf potakująco skinął głową.

Agris wstał i podszedł do Eyvera.

- To jeszcze nie jest ten czas, ale on nadchodzi... Musimy zacząć przygotowywać pierwszych posłańców.

Adam Krawiec
Wadowice Górne
2013/2014